Rocznik IV Nr 3 Marzec 1949

MIESIĘCZNIK DLA
RODZIN KATOLICKICH



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc marzec

Miesiąc poświęcony czci św. Józefa

Intencja: Modlitwa za Ojca św.

1. **Wtorek:** Św. Albina B. W.
2. **Środa: Popielec.** św. Symplicjusza Pp. W. Siódmy dzień nowenny do św. Józefa.
3. Czwartek: Bł. Jakobina W. Zakon Karmel., św. Kunegundy Ces.
4. Piątek: Bł. Romeusza W. Zak. Kazimierza Kr., Lucjana Pp. M. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.
5. Sobota: Św. Teofila B., Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. M. P.
6. **Niedziela 1. Postu:** św. Cyryla Konst. W. DK. Zak. Karmel.
7. Poniedziałek: Św. Tomasza z Akwinu W. DK.
8. Wtorek. Bł. Wincentego Kadłubka B. W. Św. Jana Bożego W. Ósmy dzień nowenny do św. Józefa.
9. Środa: **Suchedni.** Św. Franciszki Rzymianki Wd.
10. Czwartek: SS. Czterdziestu Mm.
11. Piątek: **Suchedni.** Św. Teresy Małgorzaty P. Zak. Karmel.
12. Sobota: **Suchedni.** Św. Grzegorza I. Pp. W. DK.
13. **Niedziela 2. Postu:** Bł. Archangieli P. Zak. Karmel.
14. Poniedziałek: Św. Matyldy Kr.
15. Wtorek: Św. Klemensa Dworzaka, Longina Setnika.
16. Środa: Św. Juliana M. Dziewiąty dzień nowenny do św. Józefa.
17. Czwartek: Bł. Jana Sarkandra M., Patryka B. W.
18. Piątek: Św. Cyryla B. Jerozol. W. DK.
19. Sobota: **Św. Józefa Obl. N. M. P. — I. Kl.**
20. **Niedziela 3. Postu:** Bł. Baptysty z Mantui W. Zak. Karmel.
21. Poniedziałek: św. Benedykta Op.
22. Wtorek: Św. Katarzyny Szwedzkiej, Bogusława.
23. Środa: Św. Teodozji M.
24. Czwartek: Św. Gabriela Archanioła.
25. Piątek: **Zwiastowanie N. M. P. — I. Kl.**
26. Sobota: Dyzmy dobrego łotra, Emanuela.
27. **Niedziela 4. Postu:** Św. Jana Damasceńskiego W. DK.
28. Poniedziałek: Św. Jana Kapistrana W.
29. Wtorek: Św: Bertolda W. Zakonu Karmel.
30. Środa: Św. Jana Klimaka W. Karmel., św. Balbiny P.
31. Czwartek: Bł. Joanny Tolos P. Zak.

Powiernik królewskiej tajemnicy



Polskie pieśni ku czci św. Józefa mają tę charakterystyczną cechę wyodrębniającą je od innych pieśni religijnych (np. majowych lub kolend), iż unikając pierwiastków elegijnych i uczuciowych, w nader dogmatyczny sposób podnoszą dostojeństwo św. Józefa. Głoszą mianowicie na nutę poważną i dostojną zaszczyty, świętość i potęgę Patriarchy Nazaretańskiego. Podnoszą szczególnie to, iż Bożym wybraniem i osobistą świętością tak bardzo zbliżył się do Marii jak nikt inny z świętych.

Wielkość św. Józefa płynie nie tylko z wierności, z jaką spełniał swe życiowe powołanie. Wynika ona naturalnie z bliskości świętych źródeł, z których tryska wszelka doskonałość. Czyni więc Józefa świętym pewne powinowactwo duchowe z Marią i Jezusem.

„On w świętości i czystości po Marii pierwszym był.
Przy Panience On w stajence, pierwszy Boże Dziecię czcił“
„Z nami chwałę niebo całe niech u Bożych złoży nóg
Że bez miary swoje dary na Józefa rozlał Bóg“.

Zjednoczenie z Jezusem przez Marię to przecież cała tajemnica wielkości chrześcijanina. „Nie należy wątpić, powiada św. Bernard, że dobrym i wiernym człowiekiem był św. Józef, któremu Matka Zbawiciela została zaślubiona.

Wiernym zaiste i roztropnym musiał być Sługą Ten, którego Bóg swej Matki Opiekunem, swego Ciała Karmicielem i jedynym na ziemi zaufanym szczytnego zamiaru powiernikiem ustanowił" (Hom. II super Missus).

Postanowił Bóg od wieków, aby Chrystus narodził się z Dziewicy. Dziewica ta jednak według tychże samych wyroków miała być zaślubiona. Mądrość Boża zapobiegła potrzebie obrony dobrej sławy Marii w opinii publicznej przez wyznaczenie św. Józefa na Oblubieńca Marii i domniemanego ojca Jezusa. Tym samym zabezpieczoną została i dobra sława samego Chrystusa oraz Jego misja na ziemi ułatwiona. Widzimy z tego jak doniosłe stanowisko zajmuje św. Józef w tajemnicy Wcielenia.

Św Hieronim rozbierając bliżej mądrość Bożych wyroków, pyta się: „Dlaczego Chrystus począł się nie ze zwykłej Dziewicy, lecz z poślubionej? i odpowiada: po pierwsze dlatego, aby pochodzenie Józefa wykazało równocześnie i ród Marii. Po wtóre dlatego, aby Ją żydzi nie uznali za niewierną żonę i nie ukamienowali. Po trzecie, aby uciekając do Egiptu miała zapewnioną opiekę. Ignacy Męczennik dodał czwartą przyczynę, dlaczego począł się z poślubionej: mianowicie, aby Narodzenie Jezusa zakryte zostało przed szatanem, który by mniemał, że się narodził z żony, a nie z dziewicy". (L. I, Comment. in c. I, vers. 18, Math.)

W tych racjach przytoczonych przez św. Hieronima możemy wyczytać wszystkie przymioty Bożej Opatrzności: Jej przedziwną mądrość, nieskończoną dobroć, sprawiedliwość i potęgę. Bóg posłużył się św. Józefem, aby ukryć przed nieprzyjaciółmi swój zamiar Odkupienia ludzkości. I to, co nie było dane widzieć Królom i Patriarchom Józefowe oglądały oczy. Był On więc po Marii pierwszym zaufanym powiernikiem tajemnicy Odkupienia. Wiedział Bóg, komu powierzyć swą królewską tajemnicę. Tylko temu, kto ją mógł w najświętszy sposób uszanować. Miejmy cześć dla Tego wtajemniczonego w rządy Opatrzności Bożej. To nas nauczy dyskrecji i milczenia, tych rzadkich zalet wśród ludzi. Jeśli będziemy naśladowali milczenie św. Józefa, w które Bóg

spowił najwspanialsze swe plany, nabędziemy szybko ducha modlitwy i staniemy się ludźmi rozsiewającymi pokój.

Święty Józef nie był tylko biernym świadkiem wielkiego dramatu, którego preludia zaczęły się przed nim rozgrywać w Nazarecie. Jest On czynnym współpracownikiem w tym dziele. Bóg powołał go w tej właśnie myśli, aby się przyczynił do dzieła Odkupienia ludzkości. Maria również ze względu na dzieło Odkupienia została powołana prze Boga. Stąd poznać można niewysłowioną godność św. Józefa.

Na czym polegała rola zajmowana przez św. Józefa w stosunku do Odkupienia? Ktoś może być zaskoczony powiedzeniem, że św. Józef przygotował bezcenną Ofiarę Krzyża.

A jednak jest to niezaprzeczona prawda. Chrystus miał stać się w śmierci na Kalwarii Ofiarnikiem i równocześnie Ofiarą samą wedle człowieczeństwa swego. Otóż Patriarcha św. Józef na to był przewidziany w wyrokach Bożych, aby Tago Kapłana-Cfiarę przyjąć z rąk Marii, wykarmić, utrzymać długoletnią pracą rąk swoich i ustrzec przed wrogami. Na tym polegał największy zaszczyt św. Józefa, który go stawił tuż obok Marii w godności na ziemi i w chwale na niebie.

O. Otto k. b.

ROZWAŻANIA DLA RODZICÓW

MATKA BOLESNA

Jedną z najtrudniejszych jest tajemnica cierpienia. Cierpią dobrzy i źli, starzy i młodzi, bogaci i biedni, cierpią wszyscy we wszystkich epokach i krajach i każdy ma chwile w życiu, gdy pod naporem cierpień załamany zapytuje: dlaczego? i z Chrystusem prosi o oddalenie kielicha, ale nie każdy dodaje jak On: „nie moja ale Twoja Wola“. Przeciw cierpieniu buntujemy się, bośmy stworzeni do radości i szczęścia, cierpienie jest następstwem grzechu. Cierpienie może prowadzić do rozpaczy i buntu, do nienawiści i zemsty, ale zaczynione miłością Woli Boga, który nas krzyżuje, może zawieść na szczyty świętości. Nauczyć się cierpieć i nauczyć tego tych, którzy nam są powierzeni — to wielka sztuka i doniosłe zadanie.

Któż najlepiej nauczy nas tej sztuki, jeśli nie Maryja, ta Królowa męczenników, która od chwili zwiastowania widziała całą Golgotę, cały splot cierpień płynących z Jej macierzyństwa Bożego. Roen we fresku w katedrze Ormiańskiej przedstawił chwilę Zwiastowania: Przed oczyma rozmodlonej Dziewicy przesuwa się orszak z Ukrzyżowanym. Jej „fiat" było więc świadomym przyjęciem tych cierpień związanych z dziełem Odkupienia Jej Syna. Świadomość tych cierpień spotęgowała się w chwili ofiarowania Dzieciątka w świątyni, słowami Symeona naznaczona została Maryja aureolą bezbrzeżnego bólu. Wtedy ponowiła swoje „fiat", ponawiała całe życie, w miarę jak rozumiała coraz lepiej ogrom cierpień czekających Jezusa i Jej macierzyńskie serce, rosła w niej żądza współcierpienia i potęgowała miłość do Zbawcy. Równocześnie jednak coraz więcej ufała w ostateczny triumf i uwielbienie zmartwychwstałego Chrystusa, a ta ufność dawała Jej siłę i wytrwałość.



Miarą miłości — mówi św. Franciszek Salezy, jest to, co gotowiśmy wycierpieć dla Osoby ukochanej. Maryja kochała jak nikt i jak nikt cierpiała. Nam cierpienie osładza miłość Boga a u Maryi przeciwnie, ta miłość potęgowała ból, bo Boży Syn był Jej Synem, a ten Syn tak cierpiał. Cierpiała chętnie, bo wiedziała, że to jest Wola Boga, cierpiała dobrze, bo z Jezusem i dlatego jest nam Mistrzynią i wzorem.

Cierpiała ubóstwo i wygnanie, cierpiała nad grzechami ludzkimi i obrazą Boga, nad niewdzięcznością ludzi, nad marnowaniem Krwi Chrystusa. Cierpiała nad niezrozumieniem Jezusa przez najbliższych, nad odrzuceniem Mesjasza przez Jej naród, cierpiała nad karami, jakie bogobójcza Jerozolima sciągnie na siebie. Cierpiała w czasie Męki Jezusowej, przy

śmierci, cierpiała sieroctwo po odejściu Chrystusa i w tęsknocie za Nim czekała chwili wyzwolenia.

Kościół dwukrotnie w ciągu roku obchodzi pamiątkę cierpień Najśw. Panny, w piątek po niedzieli Męki Pańskiej i 15 września. Kapłan ubrany w biały ornat odmawia w czasie Mszy Świętej przepiękną Sekwencję: Stabat Mater. W hymnie tym autor opisuje cierpienie Maryi i Jej mężną postawę.

Maryja pod krzyżem została naszą Matką, a więc i wychowawczynią, jest dla nas wzorem. Wychowywanie to udział w tajemnicy Odkupienia, to pomaganie Panu Jezusowi w zbawieniu dusz. Wychowawca uczy korzystać z łask wysłużonych na krzyżu, nadto swym osobistym cierpieniem i modlitwą może wybłagać dla wychowanka to, czego nie mógł dać słowem i nauką. Wobec opornych, zbuntowanych, cynicznych, zarażonych zmysłowością czy pychą, zwycięża tylko cierpienie i ofiara. Droga wychowawcy, droga rodziców, to droga krzyżowa. Ile razy dzieci nie rozumieją rodziców, jak często płacą niewdzięcznością i pogardą za miłość, jeszcze częściej pozwolą światu zdeptać ziarna zasiane przez matkę czy ojca. Jakiż to ból patrzeć na zdeprawowanie tych najdroższych istot... Cóż mają czynić? modlić się, cierpieć i ufać w miłosierdzie Boże i potęgę łaski, potęgę wstawiennictwa Maryi, która już niejednego zbrodniarza skierowała do Boga i z Szawłów zrobiła Pawłów.

Wychowawca cierpi i nad własną nieudolnością, nad fałszywymi pociągnięciami, nad swoją gwałtownością, i nieopanowaniem, która niszczy wpływ dobry. Te błędy prowadzą do głębokiej pokory i ufności, że Pan Jezus naprawi zło, że On więcej kocha dzieci niż najczulsza matka.

Ale my musimy i dzieci nauczyć cierpieć i rozumieć problem cierpienia. Cierpienia dorosłego łatwiej rozumiemy, biorąc je z punktu ekspiacji, ale niewinne dziecko? A czyż Maryja była winna? Cierpienie dziecka i człowieka niewinnego dadzą się tylko rozumieć w świetle nauki o mistycznym Ciele Chrystusa Pana. Cierpimy jako jego członki, jedni za drugich uzupełniamy, czego nie dostawało cierpieniom Chrystusowym. Skoro więc cierpienie dotknie dziecko, należy mu wytłumaczyć, że tym cierpieniem zdobędzie jaką duszę, odpokutuje za swoje winy. Nie należy się zbyt rozczulać nad cierpieniami dziecka, bo to wywołać może histeryczne zajęcie się swoim zdrowiem i bólem. Często dzieci lepiej rozumieją tę sprawę niż przeczulone matki, a życiorysiki dzieci świątobliwych, pouczają, że wcześnie tajemnica cierpienia jest jasna dla ich młodych i czystych serduszek.

Cierpienie jest szkołą dla wielu cnót i z tego punktu widzenia musimy także na nie patrzeć. Ani męstwo, ani pochodna od niego cnota cierpliwości nie rozwinie się bez cierpienia. Jest to bowiem cnota chrześcijańska, która sprawia, że z równowagą duszy, z miłości ku Bogu i łączności z Chrystusem znosimy cierpienia fizyczne i moralne.

Cierpliwość, jak każda cnota wymaga kultury. A więc motywem może być poddanie się Woli Bożej, nadzieja nieba, gdzie każda łza będzie nagrodzona, rozważanie Męki Pana Jezusa czy to przez czytanie, drogę krzyżową, II część Różańca, czy przez wpatrywanie się w krzyż i naśladowanie. Również historia męczenników czy życiorysy Świętych pobudzają do naśladowania ich cierpliwości. Najwięcej jednak daje rozważanie boleści Matki Najświętszej, jest ono bardzo miłe Jezusowi.

Z początku wymagajmy, by wychowanek nie narzekał, nie skarżył się, nie buntował, tym mniej bluźnił. W miarę ćwiczenia się w cierpliwości i w miarę poznawania Zbawiciela dziecko zacznie cierpliwie znosić dolegliwości i przeciwności, by się podobać cichemu Barankowi. Na wyższym poziomie łaski można mówić o ekspiacji i pokucie, a że dzieci to potrafią przyjąć, dowodzą pastuszkowie z Fatimy, które to dzieci tak heroicznie pokutowały za grzeszników. Pragnienie cierpień otrzymamy od Boga w miarę ćwiczenia się w cierpliwości.

W tej dziedzinie popełnia się wiele błędów. Przede wszystkim boimy się panicznie jakiegokolwiek cierpienia dla dzieci i przez to je rozmiękczamy. Po wtóre dogadzamy we wszystkim i nie umiemy odmówić. Skoro taka rozpieszczona jednostka spotka się z życiem, które nie głaszcze, zaraz się niecierpliwi. Błądzimy przez własną niecierpliwość, która jak zaraza udziela się dzieciom i całemu otoczeniu. Nie nadużywajmy słabych sił dziecka i nie narażajmy ich rozmyślnie na cierpienia, ale nie odtrącajmy tych, które życie niesie. Nieraz rodzice osłaniają przed dzieckiem własne krzyże i troski, a jednak dla wyrobienia dzieci i dla zjednania łaski przez ich modlitwy, dobrze jest uchylić rąbek bolesnej rzeczywistości. Chcąc kiedyś współcierpieć z Chrystusem, muszą nauczyć się współcierpieć z najbliższymi.

I jeszcze jedna rada, nigdy nie roztrząsajmy z dziećmi, dlaczego ktoś zadał przykrość, nie oburzajmy się na sprawcę i nie rozbudzajmy pragnienia odwetu. Ludzie i wypadki są narzędziem jednej świętej Ręki prowadzącej nas przez krzyż do chwały. Takie dysertacje osłabiają wolę i gaszą płomienny

zapał do ofiar. Tak samo źle działa opowiadanie o swoich cierpieniach.

Pracując nad umiejętnym znoszeniem cierpień wydelikacamy nasze serce w stosunku do bliźnich i im więcej w nas będzie cierpliwości, tym więcej słodyczy w obcowaniu z ludźmi.

Cierpliwość zdobywa się przez akty tej cnoty, ale i przez modlitwę, musimy sciągnąć z nieba łaski potrzebne nam w praktykowaniu cierpliwości. A z modlitw najskuteczniejszym jest uczestniczenie we Mszy Świętej. Ponawianie dramatu Kalwarii ma w sobie moc nadania nam męstwa i cierpliwości, a trudności związane z jej wysłuchaniem są miłą zasługującą ofiarą i próbą cierpliwości.

Cierpliwość, jak każda cnota ma i stronę negatywną, a tą jest zwalczanie niecierpliwości, do czego życie niesie tysiączne okazje. Tu wielką rolę odgrywają drobiazgi, małe trudności, niepowodzenia, dolegliwości itd. Kto je lekceważy, dlatego że małe, nie potrafi znieść większych cierpień. Zwłaszcza życie wspólne z rozmaitością temperamentów, upodobań i zachcianek jest szkołą cierpliwości. O ile te przezwyciężenia ożywimy miłością nadprzyrodzoną, w niedługim czasie zdobędziemy cnotę, choćby w pierwszym jej stopniu.

Całe piękno i wartość cierpienia leży w łączności z krzyżem Zbawiciela, w czym ideałem jest Maryja. Zaprowadźmy do jej szkoły wychowanków i same tam spieszmy, prośmy ją o łaskę i cierpliwość, słuchajmy Jej rad, rozważajmy często jej boleści, a potrafimy wytrwać z nią pod krzyżem.

S. B. Z.

Św. Józef — patron rodzin katolickich

Na żadną instytucję nie zwracał Kościół takiej uwagi i nie poświęcał żadnej tyle miejsca, co na instytucję rodziny. Nie możemy się temu dziwić; rodzina jest najmniejszą, — a podstawową komórką życia społecznego, rodzina jest kuźnią i szkołą charakterów; jakie rodziny, tacy katolicy, tacy obywatele, tacy księża, nauczyciele, lekarze, żołnierze, ojcowie, matki, mężowie, żony. Chrystus uświęcił organizację rodzinną będąc Sam członkiem rodziny ziemskiej i dając najdoskonalszy przykład rodzinnego życia. Rodzina, do której należał Chrystus była Rodziną najdoskonalszą, najprzykładniejszą — idealną. Chociaż była to Rodzina ubogiego cieśli z Nazaretu...



W miesiącu marcu, który jest poświęcony czci świętego Józefa, należałoby głęboko i rzeczowo spojrzeć na sylwetkę Tego, który był głową świętej Rodziny.

— Kim był święty Józef? Z zawodu był cieślą. Tak mówi tradycja chrześcijańska. A Pismo święte dodaje, że pochodził z królewskiego rodu Dawida. Nie był nędzarzem, posiadał wespół z Marią własny domek, a praca rzemieślni-

cza przynosiła mu tyle dochodu, że mógł utrzymać swą rodzinę. Borykał się z życiem, z jego trudnościami i kłopotami, z troskami rodzinnymi, był zwyczajnym ojcem jak setki tysięcy, a może i miliony innych ojców. Święty Józef nie był sędziwym staruszkiem. Ewangelia święta nic o tym nie wspomina. W swoim czasie był młody, przeżywał pełnię wieku męskiego, zaledwie stanął na progu starości opuścił ten padół płaczu.

Święty Józef był małżonkiem Marii. Fakt ten wcale nie podważa dogmatu o Jej cudownym dziewictwie Święty Józef pierwszy z ludzi kochał Marię miłością czystą, prostą, niewinną. a tak cichą, że gdyby nie fakt troskliwości o Jej sławę i życie nic byśmy nie wiedzieli o tym. Święty Józef będąc najdoskonalszym opiekunem Świętej Dziewicy, pełen poświęcenia ratował życie Bożego Dzieciątka i żywił Je przez całe lata. Ta Święta Rodzina prowadziła w Nazaret ciche, ukryte, a jakże bogate duchowo życie. Panowała tam dziwna harmonia i porządek. Zdawaćby się mogło, że Jezus był głową tej Rodziny, potem była Maria, a święty Józef stał w cieniu. Było jednak przeciwnie. Święty Józef stał na czele Rodziny On ją żywił, ubierał, prowadził. On strzegł dobytku rodzinnego i całości domu. Maria była najwierniejszą towarzyszką Jego codziennej, szarej pracy, a Jezus słuchał i Marii i Józefa.

Święty Józef będzie bezustannym przykładem dla wszystkich chrześcijańskich ojców rodzin. Nikt nie posiadał w takiej pełni i doskonałości cnót ojcowskich i rodzinnych. jak właśnie Opiekun Boży na ziemi. Święty Józef nie pozował na wielkiego mędrca i wybrańca Bożego. Wiedział dobrze, bo objawił Mu to Gabriel Archanioł, że spotkała Go szczególna łaska Boża, ale to nie wbija Go w dumę — przeciwnie, nadal cicho, spokojnie, niedostrzeżenie pracuje w swym warsztacie. Czyż dzisiejsi ojcowie chrześcijańscy nie powinni z tego wyciągnąć wniosku, że wielkim należy się stać w rzeczach małych, codziennych, rodzinnych, a nie poświęcać szczęścia rodziny dla rozgłosu, a może nawet grzechu? Święty Józef pracował własnymi rękami. Pracował codziennie, oprócz dni świątecznych, pracował dlatego tylko, aby mógł utrzymać Świętą Rodzinę i wypełnić wolę Bożą Nie buntował się przeciwko Bogu, że Syna Bożego musi wyżywić żmudną pracą rąk swoich, nie domagał się, nawet nie prosił Boga, by zmienił rodzaj Jego pracy, lub zsyłał Mu z nieba mannę. Pamięć na królewskie pochodzenie nie budziła w nim wstrętu do pracy fizycznej. Pracował skrom-

nie, wytrwale, systematycznie. Życiem Jego była praca, — z niej, a co ważniejsze nią żył. Dlatego niechaj pokrzepią się tą prawdą strudzeni życiem dzisiejszym żywiciele swych rodzin, niechaj zastanowią się nad nią marnotrawni, źli ojcowie, niechaj opamiętają się ci, którzy pracę traktują jedynie jako dopust Boży.

Postać Świętego Józefa nie byłaby w pełni oddana, gdybyśmy nie rozważyli jego moralnej postawy, jako ojca i opiekuna rodziny. W skromnym domku cieśli nazaretańskiego panowała taka czystość obyczajów, że „nieczystość nie była tam nawet pomieniona". Czyż Bóg oddając w opiekę Czystość Samą, jaką była Bogarodzica mógł oddać Ją skromniejszemu, niewinniejszemu jak Święty Józef? Czyż nie byłoby to po prostu profanacją? Opiekunem materialnym, — a zwłaszcza duchowym, poślubionym Najświętszej Pannie mógł być tylko najczystszy, najskromniejszy z mężczyzn. To jest chyba logiczne i proste.

W domku nazaretańskim było dwoje dziewic — Maria i Józef. Mógł się radować Jezus, że wzrasta wśród takich lilii niewinnych, wśród takiej świętej atmosfery.

Ale za to jak nieszczęśliwe są dzieci, w naszych, katolickich z imienia rodzinach, w których codzienne klątwy, kłótnie, zgorszenia, mają pozostawić gorycz i znamię zepsucia w sercach. Święty Józef nosi tytuł Sługi Wiernego. Nie dokonał żadnego wielkiego czynu, nie napisał żadnej pedagogicznej książki, nie uczynił nawet jednego cudu, a jednak został największym świętym Pańskim.

Źródłem Jego cnót; Jego pokory, pracowitości i czystości była miłość Boża. W cichym życiu rodzinnym nikt lepiej od Świętego Józefa nie uwielbiał Boga. A gdy przyszedł dzień szabatu Święty Józef skwapliwie podążał do synagogi. Ewangelia św. wyraźnie mówi, że na święta Paschy szedł z Jezusem i Marią do odległej Jerozolimy.

Pracę łączył z modlitwą, obowiązki wobec rodziny z obowiązkami wobec Boga; Jego praca była modlitwą, Jego obowiązki ojcowskie były obowiązkami wobec Boga.

Ojcowie rodzin chrześcijańskich skarżą się dzisiaj na upadek swego autorytetu, na krnąbrność dzieci, na zdradę małżonki. Zapominają jednak, że autorytet zdobywa każdy własną postawą. Autorytet ojcowski czerpie swe źródło z autorytetu Bożego. Musi więc być obrazem Boga. Ojciec jest zastępcą Boga i wyrazicielem woli Bożej w rodzinie. Musi być wobec tego odbiciem Bożym, musi podporządkować swą wolę, woli Bożej. Upadek władzy ojcowskiej ma

swe źródło w laicyźmie religijnym i moralnym ojca. Kiedy dzieci i żona twoja zobaczą, że ty ciężką pracą rąk, czy umysłu utrzymujesz rodzinę, kiedy zobaczą cię przy codziennej modlitwie, skoro z całą rodziną nie tylko ot tak ze zwyczaju pójdziesz w święto do kościoła, lecz całą rodzinę zaprowadzisz do kościoła, zobaczysz, że wprost w nadzwyczajny sposób zdobędziesz należną ci władzę i powagę ojcowską w rodzinie. Rygorystyczne wypełnianie przez ojca przykazań Bożych i kościelnych będzie niezatartym wspomnieniem, a może i hamulcem przez całe życie dla jego dzieci. „A cześć poczciwego człeka, przejdzie od wieka do wieka“. Św. Józef jest tym świetlanym symbolem szlachetności męskiej, tym najdoskonalszym przykładem ojcowskiej postawy, tym pięknym wzorem dla dzisiejszych ojców, którzy tak daleko odbiegli od ideału ojcowskiego i tak bardzo zapomnieli o powołaniu i zadaniach ojca.

Zb. Z.

Św. Józef Patron dobrej śmierci

Nic słodszego dla serca chrześcijanina nad żywą wiarę w miłościwą Opatrzność Boga. Również i ta sama wiara i codzienne fakty zapewniają nas, że Bóg jest tym niezrównanym Mistrzem, który umie i potrafi pisać nawet na krzywych liniach spraw ludzkich. W dobroci swej Bóg pozwala, że ta słodka Opatrzność niejednokrotnie staje przed nami jako „namacalne“! żywe Serce, troskające się o losy najmniejszego i ostatniego z ludzi. Rzecz godna zastanowienia, że właśnie Opatrzność Boża zazwyczaj działa przez pośrednictwo innych: bliskich nam osób, orędowników, patronów, świętych. Oczywiście czyni to dla nadmiaru swej dobroci, dając w ten sposób uczestnictwo w swej Bożej wszechmocy stworzeniu.

Oto jedno z wielu „objawień“ — fakt rzeczywisty — słodkiej Opatrzności, dokonane za pośrednictwem św. Józefa, Patrona dobrej śmierci.

Było to w roku 1948. W pierwszą sobotę lutego.

W klasztorze św. Józefa „na Górce“, w Wadowicach właśnie odśpiewano „Salwe Regina“. Rozpoczęło się nabożeństwo ku czci Niepokalanego Serca N. Marii P. Przełożony rozkazującym tonem, polecił mi pójść do kościoła, do konfesjonału. Zdziwiło mię to, bo tego nie zwykł był czynić, zważając na moje zajęcia w tymże samym czasie. Poszedłem.

Po skończonym nabożeństwie, gdy wyszedłem z konfesjonału, pielęgniarka z pobliskiego szpitala (z baraku, poświęconego św. Józefowi), podeszła do mnie oświadczając mi, że ów młodzieniec, którego odwiedziłem przed paru dniami już kona albo może już zakończył życie. Był to młody mężczyzna, zaledwie 24-letni, schorowany na wskutek przeżyć w obozie koncentracyjnym, w czasie okupacji. Wziąwszy błogosławieństwo od Przełożonego, po kilku minutach byłem już w szpitalu. Chory, o którym mowa, istotnie był już bez świadomości w agonii. Stan taki — jak mi oświadczono — trwał już kilka godzin. Obok łóżka umierającego płakały matka i młoda żona.

— Janku! ksiądz przyszedł, — głośno zawołałem do ucha umierającego, dawnego szkolnego kolegi. I stała się rzecz niespodziewana. Konający w tejże chwili przestał się rzucać: odzyskał natychmiast przytomność. Przenikliwym i pełnym rzewnej wdzięczności wzrokiem popatrzył w moje oczy, podnosząc równocześnie obie ręce do uścisku

— A mama jest? — spytał rzewnym, nigdy niezapomnianym głosem.

— Jest mama — powiedziałem.

— To dobrze...

W tej chwili począłem przygotowywać go do wzbudzenia aktu żalu.

— Janku, czy żałujesz za swoje grzechy?

— Czy wierzysz we wszystko, co Kościół św. naucza?

Wierzę...

Podniosłem rękę i wyrzekłem wszechmocne słowa odpuszczenia: Ja cię rozgrzeszam w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Jeszcze zupełnie był przytomny. Zaczęliśmy wspólnie odmawiać „Wierzę w Boga Ojca". W połowie Credo głos zaczął mu słabnąć, cichnąć. Za mną powtórzył jeszcze: Jezu! Mario! Józefie św. bądźcie przy mnie przy skonaniu.

W tejże chwili przyszło mi na myśl stwierdzić czy na jego piersi spoczywa Szkaplerz św. Wszak dziś sobota! Lecz zdumienie moje nie miało granic, gdy na piersi umierającego spostrzegłem nie szkaplerz Matki Boskiej z Góry Karmelu, ale medalik, medalik — św. Józefa!... Teraz już zniknęła tajemnica mego „przymusowego" tu przybycia: On, Patron dobrej śmierci — przyprowadził mię do konającego.

Ogromne uczucie zdumienia przemieniło się w jednej chwili w uczucie uwielbienia...

Przyjąłem go do Szkaplerza. Zanim położyłem szkaplerz na jego piersi, przyłożyłem go do ust konającego: ucałował...

Zaczęliśmy — siostra zakonna, chorzy ze sali — litanię

do św. Józefa. Po niej litanię do N. Marii Panny. Jeszcze nie dokończyliśmy, gdy siostra powiedziała: już skończył życie...

Popatrzyłem. W jednej dłoni trzymał, wraz z siostrą, gromnicę, drugą — przyciskał szkaplerz i — medalik św. Józefa...

Odszedłem, ale nadal ze zdumieniem i uwielbieniem.

Ze zdumieniem: bo jeszcze tajemnicze zaświaty nigdy tak „namacalnie" nie stały mi się bliskie jak dziś przy łożu tego oto umierającego.

Z uwielbieniem dla św. Józefa: bo wszak dziś spotkało mię to niewymowne szczęście, że tutaj — na oddziale Jemu poświęconym — Patrona dobrej śmierci „uchwyciłem" za rękę...

I odczułem, że to ręka Ojca; Przyjaciela wiernego i za życia i przy śmierci.

O. Rudolf k. b.

Przyjaźń

Budynek szkolny jaśniał w słońcu. Z otwartych okien dolatywały wesołe rozmowy, śmiechy, krzyki Najgłośniej krzyczeli chłopcy w siódmej klasie. Zbita gromada chłopców popychała najmniejszego z nich ku ścianie. Złośliwy głos wołał:

— „O, jakie to ma nogi jak patyki"

drugi wykrzykiwał:

— „A taki chuderlawy, jakby kto worek pusty trzymał na dwu kijach, niezdara".

Gruby Wacek wołał: — „A gdzieś to brzuch podział, na plecach masz brzuch?

Mniejszy od swych kolegów, szczupły, o małej twarzy, dużych niebieskich oczach garbusek Kazio. strwożony i zawstydzony, cofał się ku ścianie. Łzy stanęły mu w oczach. On przecie wiedział dobrze, dawno wiedział, że jest mniejszy od swych kolegów, że jest jakiś inny, niezgrabny. A raz zobaczył się w dużym lustrze i zdrętwiał — na plecach sterczał mu garb.

— „Co masz w zawiniątku na plecach? — wołał zły Kasper. Pokaż no, pewnie przyniosłeś kiełbasę dla nas wszystkich na drugie śniadanie? Śmiech ostry, szyderczy rozległ się po klasie. Wtem drzwi się otwarły, wszedł barczysty, czarny Staszek. Rzucił okiem na klasę.

— „A wy hultaje trąby, żmije kąśliwe" — wołał, porwał za nogę stołek z katedry, podniósł wysoko ponad głowy wszystkich i krzyknął:

— „Kto się dotknie Kązia i słowo jeszcze piśnie, to mu pokażę! ze mną będzie miał do czynienia, ja się z nim załatwię. Teraz i zawsze“!

W tej chwili zrobiło się cicho. Zgraja chłopców chyłkiem na palcach wracała do ławek. Kazio został sam na środku klasy. Stał cicho. Łykał łzy. Staszek zbliżył się do niego.

— „Chodź na korytarz“ — rzekł. Wyszli.

— „Stasiu, ja ci bardzo dziękuję, obroniłeś mnie przed ich złością. Ja jestem bardzo, bardzo biedny. Ja ci tego nigdy nie zapomnę”.

* * *

Tak się zaczęła ich przyjaźń. Odtąd już zawsze uczyli się razem. Matka Stasia zaprosiła Kazia na obiad na cały rok szkolny. Razem spędzali wakacje. Kazio po dwutygodniowym pobycie na wsi u matki, ubogiej wieśniaczki, jechał do rodziców Staszka w góry — były to dla niego najszczęśliwsze chwile. Razem chodzili na spacery, razem do lasu, razem nad rzekę.

Czasem szli wszyscy na całodzienną wycieczkę. Każdy mu coś miłego powiedział, uśmiechnął się, ucałował, serdecznie za rękę uścisnął, o coś prosił, coś polecał. Otaczała go zewsząd dobroć. Serce miał przepełnione radością i wdzięcznością. Szedł na łąkę, zbierał kwiaty, by zrobić piękny bukiet i przynieść do mieszkania. Pamiętał o prośbach wszystkich, by wszystkim dogodzić. Cieszył się pięknem gór i mimo swego nieszczęścia był szczęśliwy.

* * *

A lata płyną, chłopcy rosną, uczą się. Kochają się prawdziwi przyjaciele. Nadchodzi wrzesień, ciężki, okropny; niesie niewolę i śmierć...

Kazio u matki na wsi. Pełno okrutnego wojska niemieckiego. Z daleka jeszcze huczą armaty. Pożary i łuny wokoło wsi. Pada granat blisko mieszkania Kazia — wstrząs i gruzy — Kazio żegna się z matką na zawsze. Na grobie jej przyrzeka, że będzie takim, jak go uczyła: „Módl się do Boga, a ludziom czyń dobrze“. Słyszy te słowa w duszy przez całe życie. Zawsze wie co ma robić. I teraz nie namyślając się ani chwili bierze swe rzeczy do zawiniątka i idzie. Dzień i noc idzie; spotyka bezładne grupy żołnierzy, rannych na wozach, uciekającą ludność w bezładzie i strachu. Odpoczywa w nawpół rozwalonych domach. Upada ze zmęczenia, ale musi iść do Staszka. Musi dojść. Ta myśl dodaje mu sił. Rozmaite straże pytają go po drodze dokąd idzie.

Odpowiada z prostotą: „do przyjaciela". Kiwają głowami, klną, żądają papierów. Pokazuje swe celujące świadectwa szkolne. Kiwają znów głowami, przyglądają się jego małej i wątłej postaci. Machnięcie ręką oznacza — możesz iść dalej. Granaty coraz częściej padają, czasem słychać jakby syk, a potem huk. Z ziemi podnoszą się dymy. Armaty huczą z dala. Wojska coraz więcej, skrzyp wozów, jęki rannych. Kazio idzie za wojskiem. Nagle nastaje cisza, miasto zdobyte. Widać już pierwsze domy. To dodaje mu sił. Ani jednej chwili nie waha się, ani jednej chwili nie myśli o sobie. Wie, że Stanisław daleko, ale rodzina jego? Cóż z nimi? Zbliża się do mieszkania. Cicho i ciemno. Puka. Trwożnie otwierają się drzwi. Zmizerowane twarze rodziców Staszka. „To ty kochany, drogi chłopcze?" Łzy w oczach i uściski. Drzwi się zamykają.

I szereg długich dni, miesięcy, lat wojennych. Dni pełnych trwogi, łez, śmierci bliskich. Wszystko to przechodzi Kazio wraz z rodzicami Staszka. A on, czy żyje? Nikt nie wie. Tak ciężki kamień niepewności na sercu. Nikt nie wie. Kazio jest pociechą, podporą, pomocą w tych udrękach bliskich i drogich mu rodziców Staszka. Czy to się nigdy nie skończy?

* * *

Aż przyszła wreszcie oczekiwana chwila... Znów grzmią armaty... Ale już ku wyzwoleniu... Oh jakże radosny to huk. Oh jakże radosny to dzień, gdy do miasta weszły wyzwoleńcze wojska Nasze z Radzieckimi. Idą! — I ludzie wybiegali z domów, by uściskać ich utrudzone ręce.

* * *

I przyszedł znów drugi radosny dzień: powitanie Staszka. Historia długa, co przeszedł, wywieziony na Zachód. Ale teraz słońce świeci i radość. Słońce na niebie, słońce w sercach.

A przyjaźń Stanisława i Kazimierza trwała dalej, trwała lata, niezmienna, szczera. Pokończyli wyższe studia. Dziś obaj już dorośli pracują zawodowo. Wspominają nieraz szkolne czasy. Skąd się ta ich przyjaźń wzięła, skąd ta miłość braterska?

— „Widzisz, ja byłem słaby — mówi Kazimierz — taki chuderlawy, takie skrzele. Każdy ze mnie drwił, mój Boże! nie ma na to rady. — Ty byłeś mocny i zawsze mnie broniłeś. Pamiętasz wtedy w klasie?"...

— „Eh, to głupstwo — odparł Stanisław. Każdy by tak zrobił".

— „Nie każdy, ty jeden z całej klasy ująłeś się za mną" — odparł Kazimierz.

„To drobiazg, czy warto o tym wspominać? — zawołał Stanisław. A Ty, Ty przedarłeś się bezbronny, słaby, przez wojska niemieckie, by pomagać moim rodzicom! O mój drogi, to było bohaterstwo! I jak najlepszy syn byłeś podporą i pomocą dla mych znękanych rodziców".

— „Nie, Staszku szedłem do twych rodziców, kochałem ich, szedłem z myślą, że im się mogę przysłużyc, przydać. Tyś był daleko, nikt nie wiedział czy żyjesz".

— „Tak, mój drogi Kazio, to był wielki czyn małego młodzieniaszka. A pamiętasz te nasze lekcje z matematyki? Mówiłeś mi: Oh ty pało, otwórz się, to ci wleję porcję ułamków".

— „A ty, wbijałeś mi w głowę łacinę. Czytaliśmy historię razem, przeczytaliśmy tyle pięknych książek, a rodzice twoi cały szereg lat otaczali mnie swą czułą opieką. Marzyliśmy o dalekich krajach, o bohaterach naszych. Tyle, tyle pięknych myśli i rozmów łączyło nas. Boć przecie gadanie o głupstwach po kątach — ciągnął dalej Stanisław, zrywanie po kryjomu owoców z cudzych sadów, palenie papierosów, wyśmiewanie z innych kolegów, jak tylu naszych kolegów robiło, to tylko spółka w czymś złym, a nie prawdziwa przyjaźń. Prawdziwa przyjaźń to pomoc w potrzebie, pomoc w niedoli, pomoc w dobrem, to wspólna, szlachetna radość z rzeczy mądrych i pięknych, to taka ufność. iż nam się wydaje, że mamy w przyjacielu drugą duszę i drugie serce".

— „Tak, — rzekł na to Kazimierz, ja wiedziałem, że mogę zapukać do twego domu w dzień i w nocy, że w twoich drogich rodzicach i w tobie znajdę zawsze oparcie".

Stanisław patrzył przed siebie, wspominał. — „Ja zawsze widziałem u ciebie — rzekł cicho — wielką dobroć i siłę, z jaką znosiłeś tę niedolę życia ,to jest — Stanisław szukał odpowiedniego słowa — nachylił się nad Kazimierzem, uścisnął mu rękę i rzekł cicho — jak się znosi z pokorą tak, jak ty znosisz, tę twoją niedolę ciała. Bo ty mój drogi, ty właśnie rozumiesz czystość i piękno ducha, piękno nauki, piękno przyrody; to daje ci tyle szczęścia, a zawsze żyjesz z myślą o drugich.

— „Twój ojciec, pamiętasz? mówił nam zawsze: „nie majątek, nie siła brutalna, ale wielkość ducha, dobroć, czystość serca, zapatrzenie w Chrystusa, dają szczęście".

Stanisław w milczeniu skinął głową.

— „I twoja przyjaźń jest szczęściem".

— „Tak mój drogi Kaziu — odrzekł Stanisław — przyjaźń uczciwa, to wielki skarb".

„Ten, który znalazł przyjaciela, znalazł skarb, żadna waga nie odważy jego ceny" (Ekles. VI, 14, 15). *M. Służewska*

Znaleźć radość życia

Obok śmierci męczeńskiej istnieje coś cięższego, — męczeńskie życie. Życie tych, którym łzy wylane bruzdy wyorały na wychudzonych obliczach, młodzi, którzy wyglądają jak starcy, nie wiedzą nic o pięknym słonecznym świecie, zapatrzeni tylko we własne wnętrze, wiecznie smutni, przygnębieni. Na zewnątrz niby cicha rezygnacja, a wewnątrz, nieustanny wieczny bunt. Jest to typ ludzi o braku silnej woli, braku ufności w Boską Opatrzność, ludzi, którzy nie chcą, zapomnieć — utyskujący na zły los, ludzi którzy nie znają wielkiej tajemnicy życia: »zapomnieć o minionym złu a nigdy nie zapominać o dobru, które się przedtem miało w życiu. Sztuką życia jest omijać i zapominać doznane krzywdy a na pamięci słonecznych dni budować radośniejsze jutro.

Jak często słyszałam już te słowa: »nie warto żyć, bo co mi może życie jeszcze dobrego przynieść?« Nie prawda, powiedziałam i powiadam: życie jest piękne i warto żyć, choćby dlatego, że i zima ma swoje radosne dni — Bożego Narodzenia, wigilię choćby najskromniejszą w gronie swoich najbliższych. A nie masz nikogo bliskiego, idź do tych, którzy także nie mają nikogo bliskiego, wśród nich poczujesz się bliską. Warto życ, bo po najsroższej nawet zimie musi przyjść wiosna, słońce, znowu zapach kwiatów zachwyci serce i oczy, śpiew ptaków, dziękujących Stwórcy wszelkiego życia — za życie. Od nich naucz się także dziękować każdego dnia za życie i staraj się tylko o to, abyś każdego dnia wieczorem mógł powiedzieć: uczyniłem dziś komuś radość, małą czy większą to obojętne: najważniejsza jest intencja. Choćby dobre słówko wyrzeczone, wyrażone uznanie komuś biednemu dziecku cukierkiem uśmiech wywołany, bodaj coś, bodaj coś. A zawsze przez wewnętrzne zadowolenie musisz powiedzieć: »warto życ«

W swojej książce »Sztuka życia dzisiejszego«, wydanej po pierwszej wojnie światowej, opowiada Ks. Perlaky Lajos, sławny ksiądz-pisarz, jak w Paryżu artysta skrzypek, pochodzenia polskiego, popełnił samobójstwo po zastawieniu skrzypców w lombardzie, gdyż nie miał z czego żyć. Gdyby tylko kilka jeszcze godzin był poczekał z wykonaniem strasznego zamiaru, byłby usłyszał pukanie do drzwi posłańca, który mu przyniósł 5.000 franków z biura koncertowego jako zadatek na tournée koncertowe, do którego chciało go owe biuro zaangażować... i powiada Perlaky: »zdaje mi się, że najcięższą karą dla takiego samobójcy byłoby, gdyby go Bóg posłał z powrotem na ziemię, aby zobaczył, jak życie byłoby się pomyślnie dla niego

ułożyło, gdyby miał więcej ufności w Bogu, więcej samozaparcia i cierpliwości do dźwigania krzyża. Nieraz Bóg próbuje nas, jak daleko sięga nasza ufność, jak głęboka jest nasza wiara.

Kiedy wrogowie sławnego angielskiego pisarza Taylorta pozbawili go całego mienia, które posiadał, zapisał w swoim dzienniku następujące słowa: »Cały majątek mój ten kałamarz, wszystko mi zabrali! — ależ nie! Nie zabrali mi żony, ani serca moich przyjaciół, pozostał mi mój dobry humor, apetyt i czyste sumienie, a to stanowi jakby miękką zasłonę, którą człowiek się odgradza. Pozostawili mi ławkę pod lipą i moją ławkę w kościele. W końcu pozostawili mi wielkiego Pocieszyciela B o g a! Jeżeli patrzę w Jego oblicze, nie odczuwam ciężaru Jego ręki«. Trzeba pamiętać ustawicznie, że nigdy Bóg nam nie każe dźwigać krzyża ponad nasze siły.

Ale powiada ktoś: Mnie się nic nie udaje, nie mam szczęścia do niczego! Toć to zupełnie fałszywe pojęcie! Dziewięć razy może Ci się coś nie udać, spróbuj d z i e s i ą t y raz i uda się! Nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby wyjścia. Tylko nam brak cierpliwości do tego, aby po klęsce na nowo zaczynać. Każde niepowodzenie powinno stać się dla nas bodźcem do dalszego wysiłku.

W czasie wypoczynku nad morzem spotykały się codziennie na ławeczce w parku dwie panie — starsza i młoda w żałobie.

Pewnego dnia starsza zapytała młodszą: »Moje dziecko, obserwuję Panią już od kilku dni. Jakoś Pani smutna, Pani kogoś straciła?«

Tak — proszę Panią — straciłam całą radość życia.

— Czy Pani poznała w ogóle życie?

Mam lat 19, proszę Panią i zdaje mi się, że życie poznałam w ciągu ubiegłych dwóch lat ale ze smutnej strony. Straciłam ukochanego ojca, siostrę młodszą ode mnie o 2 lata, a matka moja straciła cały majątek swój włożony w akcje w pewnym przedsiębiorstwie. Musiałam zrezygnować z pragnienia studiów i obecnie pracuję jako korespondentka, by móc matce dopomóc utrzymać dom i młodsze rodzeństwo. Więc widzi Pani nie mam już czym się cieszyć — bo jutro będzie tak samo smutne jak dziś. Teraz bawię tu u dawnych naszych znajomych, mam urlop. Ale na widok ich unormowanego życia, na spokojne beztroskie życie mojej przyjaciółki w gronie rodziców i rodzeństwa odczuwam jeszcze bardziej niż w domu swoje własne nieszczęście. Ach ta b e z n a d z i e j n o ś ć j u t r a! Przeto uciekam codziennie bodaj na godzinę, aby tu być samą i móc myśleć o minionym szczęściu, którego zapomnieć nie mogę.

Pani X. spokojnie i cicho słuchała, pełna współczucia dla

tej młodej dziewczyny — a skoro ta umilkła — po kilku minutach ciszy odezwała się przyciszonym głosem.

Tak, zaiste, to smutno przejść w wieku Pani naraz tyle doświadczeń. Ale proszę mnie posłuchać i potem może Pani rozważy moje słowa. Obdarzyła mnie Pani zaufaniem jako nieznajoma, — więc też i ja starsza, doświadczona, jako naukę dla Pani chcę opowiedzieć Pani coś o sobie. I ja pracuję na chleb codzienny już od 15 lat, jestem zupełnie sama. Trochę podobieństwa znajdzie Pani w tym, co ja przeszłam w własnych przejściach, trochę podobnie doświadczył mnie Bóg. Bo Jego ręka kieruje wszystkim i zawsze dla naszego dobra duchowego.

Byłam bogata, miałam męża dobrego i dwóch kochanych synków. Byłam bardzo szczęśliwa! Wtem mąż wracając z nadmorskiej podróży nagle rozchorował się. Przywiózł ze sobą zarodki śmiertelnej choroby i w przeciągu kilku dni umarł. Byłam zdruzgotana! Ale miałam jeszcze dzieci, miałam majątek. Po dwóch latach straciłam dzieci na dyfterię. Zostałam sama, niezdolna do prowadzenia interesu mojego zmarłego męża, oddawszy go w ręce obce, nie wiele troszczyłam się o stan majątkowy. Okradziono mnie i w rok po śmierci dzieci byłam zrujnowaną. Nie mając siły moralnej, chciałam sobie odebrać życie.

Wtem przyjechał niespodziewanie mój Spowiednik z lat panieńskich, dowiedziawszy się o moim nieszczęściu. Wyjawiłam mu wśród potoku łez wszystko, co mnie spotkało i mój straszny zamiar. Ten to dobry i światły kapłan, podniósł na duchu, pocieszał po Bożemu i polecił mi gorące nabożeństwo do św. Józefa; — wszak On szczególniejszym Patronem wdów i sierot i wszystkich opuszczonych od ludzi dusz. Od tego dnia codziennie do zwykłych pacierzy dodawałam modlitwę do św. Józefa, polecając się usilnie Jego ojcowskiej opiece.

A jak cudownie ten dobry Ojciec pomógł. Za radą przyjaciół, zwłaszcza Spowiednika zabrałam resztki majątku, przeprowadziłam się do W..., gdzie otwarłam salon mód. Z początku zanim nie nauczyłam się znajdować w pracy zadowolenia, szło słabo. Ale następnie coraz lepiej. Dziś mogę nawet innym podać rękę ku pomocy. Gdy oczami duszy zaczęłam się wpatrywać w ciężką pracę św. Józefa, którą żywił Syna Bożego i Najświętszą Swą Oblubienicę Marię — praca stała mi się radością życia. Codziennie dziękuję św. Opiekunowi za Jego cudowną opiekę nade mną. Niech więc Pani tak samo robi i wtedy Pani zobaczy, że znajdzie Pani spokój duszy i zadowolenie w pracy. Nie znałam jeszcze nikogo, kto jeżeli całym sercem oddał się w Opiekę św. Józefa, zostałby zawstydzonym.

Irena Bechowska

»A Jezus pomnażał się w łasce«

»A Jezus pomnażał się w mądrości, w latach i łasce u Boga i u ludzi«.
(Łuk 2, 52).

Kiedy wielka św. Teresa była jeszcze młodą dziewczynką, lubiła często klękać przy swoim łóżeczku, nad którym był umieszczony piękny obraz, przedstawiający Pana Jezusa przy studni Jakubowej, w rozmowie z Samarytanką. Lubiła często „myśleć" o spragnionym i zmęczonym Jezusie: lubiła „myśleć" o dziwnych słowach Jezusa wypowiedzianych tam przy studni Jakubowej — do Samarytanki: *„Gdybyś ty poznała dar Boży i kto jest, co ci mówi daj mi pić, tybyś go raczej prosiła, a on dałby ci wody żywej"*. (Jan 4, 10).

Pragnęła, chciała młodziutka święta Teresa poznać co to jest ów „dar Boży"; pragnęła poznać, co to jest owa „woda żywa", o której mówił Jezus. Chciała poznać, ale i gorąco pragnęła nasycić swe serce, chciała upoić je ową tajemniczą „wodą żywą".

Z pewnością drodzy młodzi przyjaciele Małego Jezusa — wielu z was odpowiedziałoby, że ów „dar Boży", o którym mówił przy studni Jakubowej, to łaska Boża.

I słusznie.

Czyż nie uczymy się w szkole, że łaska Boska to d a r wewnętrzny, nadnaturalny, który nam Pan Bóg daje na zbawienie dla zasług Jezusa Chrystusa?

Dzisiaj właśnie chcę pomówić z Wami o tym wielkim „darze". Pragnę Wam powiedzieć: czym jest łaska poświęcająca, jak wielkim jest skarbem i w jaki sposób możemy w łasce wzrastać, pomnażać się.

Czym jest łaska poświęcająca?

Czteroletni Józio dostał piękne jabłko od „dobrej cioci". Długo bawił się nim i przechwalał, wreszcie smacznie zjadł. Pozostawił tylko na rączce czarne jąderka, ze zdziwiniem pytając tatusia: „co to jest".

— To są młode nasionka, Józiu, — objaśnił tatuś. Widzisz, teraz zakopiemy je w ziemi, w wazoniku, a zobaczysz, że wyrosną z nich młode drzewka — jabłonie. I tak się stało. Tatuś wsadził czarne jąderka, pielęgnował i z wiosną ukazały się młode zielone gałązki. Wówczas tatuś przesa-

dził je do ogrodu. Nasz mały Józio wciąż zachodził zobaczyć co się dzieje z jego „czarnymi jąderkami".

Aż stało się nowe wydarzenie. Józio miał już wówczas osiem lat. W słoneczny dzień, tatuś zapowiedział Józiowi, że dziś będzie szczepił jego jabłonie.

— „Szczepił? — spytał zdumiony Józio. Cóż to znaczy?

— Pójdź ze mną, a zobaczysz. I zdziwiony Józio patrzał jak tatuś obcinał gałązki jego jabłonki, porozcinał pozostałe, włożył w nie jakieś nowe gałązki, obłożył je następnie jakąś maścią, obwiązał i zostawił.

— Teraz, widzisz Józiu, będzie już twoja dziczka prawdziwie szlachetną jabłonią i smaczne i piękne będzie owoce rodzić. Dotychczas — objaśniał dalej tatuś — była to dziczka. Gdybyśmy ją nie szczepili, toby rodziła tylko małe i kwaśne jabłka, „dzikie" jabłka.

Dziwił się owego dnia Józio niezwykle „onej operacji" jabłonki i długo i wiele o nią tatusia pytał.

Niemniej i Wy dziwujecie się na co ja tę historię Józia opisuję! Otóż — moi drodzy — bo i na każdym z was dokonała się podobna operacja, dokonało się podobne „szczepienie" w chwili udzielania wam chrztu świętego. W chwili, kiedy po raz pierwszy udzielona wam została łaska poświęcająca. Bez łaski tej „dziczkami" byliśmy Bez łaski tej owoce — nasze uczynki — gorzkie i duszne, „dzikie" byłyby. Przez chrzest kapłan zaszczepił w nas nowe życie, życie Jezusa. Staliśmy się uczestnikami zasług Chrystusa, jakie nam wysłużył przez wylanie za nas Krwi na Krzyżu.

A więc, już poczynacie rozumieć, że łaska **to dar** wewnętrzny i nadprzyrodzony. Wewnętrzny bo daje nam nowe **wewnętrzne** życie. Życie, którego oczami wprawdzie nie widzimy, ale które tkwi w głębi, „we wnętrzu" naszej duszy. Łaska poświęcająca jest darem nadprzyrodzonym, bo daje nam nowe życie Boże — Jezusowe, które się człowiekowi nie należy i którego żadnymi środkami naturalnymi nabyć nie można. Łaska jest szczep winny, wyście latorośle". (Jan 15, 5). I czyni nas **dziećmi** Bożymi. Tak, wielka to tajemnica i wielki przywilej! Nie wszystkim, ale tylko matce twojej wolno ci i masz prawo powiedzieć „mamo", bo tylko cząstka jej serca jest twoim sercem, bo tylko cząstka jej krwi jest twoją krwią. Stąd też jedynie tylko ci mają do Boga prawo mówić: „Ojcze nasz", którzy mają łaskę poświęcającą. Bo tylko wówczas są Jego prawdziwymi dziećmi. Bo tylko wówczas wolno im mówić do Niego jak do Ojca, prosić Go jak Ojca i cieszyć się Nim jak Ojcem.

„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi Bożymi nazwani zostaliście i jesteście"! (List 1. Jan 3, 1).

Wielka, najwyższa to chluba i najwyższy *skarb* dla nas. Skarb — bo łaska poświęcająca to nie tylko „dar", ale i sam Bóg: Bóg obecny w nas. Obecny w naszej duszy, jako Gość! Przyjaciel, Ojciec! Czyż Jezus nie zapewnił nas o tym, kiedy powiedział: „*Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy*" (Jan 14, 23).

Dlatego to św. Terenia mówiła z radością: „Nazywać Boga Ojcem i być Jego dzieckiem, — to niebo na ziemi!"

W jaki sposób możemy pomnażać się w łasce?

Ewangelia św. mówi nam o Jezusie, że „pomnażał się w łasce". Jakże to należy rozumieć, skoro Jezus zawsze był pełen łaski? Otóż Jezus nie pomnażał się w łasce wewnętrznie, bo dusza Jego była jej pełna. Lecz pomnażał się w łasce w tym znaczeniu, iż z biegiem lat z tej pełni łaski coraz więcej łaski objawiał w coraz doskonalszych swoich czynach i dziełach.

My natomiast możemy i winniśmy pomnażać się w łasce wewnętrznie także. Możemy i winniśmy wzrastać w łasce przez godne przyjmowanie Sakramentu Pokuty, a nade wszystko przez częste i godne Komunie święte. Wszak przez Komunie św. wlewa się do naszej duszy obfitość owej „wody żywej". Oczyszcza naszą krew zepsutą przez skutki grzechu pierworodnego i osobistego. W Komunii św. Chleb aniołów czyni nas aniołami. W niej mamy już nie dar, lecz samego Dawcę wszelkiego dobra, samo źródło „wody żywej".

Pełnienie dobrych uczynków, to drugi sposób pomnażania się w łasce. Terenia święta nazywała ów sposób „rzucaniem róż" pod stopy Jezusa. Sześcioletni Stasio „składaniem ofiar dla Boskiego Dzieciątka". W czasie ostatnich Świąt Bożego Narodzenia na przykład postanowił: nie zerwać z drzewka najmniejszej słodyczy z miłości ku Boskiemu Dzieciątku. I dotrzymał słowa. Mimo że nieraz rzewnie płakał, a raczej łzy wylewał w cichości, widząc jak reszta rodzeństwa „używała sobie" pod drzewkiem...

Ale też wzamian Stasio pomnożył się niezwykle w łasce u Boga i u swych rodziców! Sam to najlepiej odczuł. Wszak bowiem, drogie dzieci, Pan Bóg niekiedy daje odczuć dobrym dzieciom, że się pomnażają w łasce. Wówczas one „odczuwają", że Pan Bóg jest ich Ojcem najlepszym, Przy-

jacielem najtkliwszym. Wówczas radują się, wówczas serca ich przepełnione są pokojem, szczęściem, bo nasyciły się „wodą żywą“.

„Gdybyś ty poznała dar Boży“ ...

„Tybyś go raczej prosiła, a on dałby ci wody żywej“ (Jan 4). Myślmy, drodzy przyjaciele Boskiego Dzieciątka, o tym wielkim darze nad wszelkie dary, jakim jest łaska poświęcająca“. Bo jak widzieliśmy — że to Sam Bóg, Samo Serce Boże w naszym sercu. Myślmy — ale i troszczmy się, by tego najcenniejszego daru nigdy nie utracilišmy przez grzech ciężki! Bo wówczas ponieślibyśmy największą stratę. Bo wówczas spotkałoby nas największe nieszczęście: stracilibyśmy ł a s k ę, utracilibyśmy Boga, utracilibyśmy źródło prawdziwej radości. Stalibyśmy się na powrót „dziczkami“, suchymi gałązkami na spalenie.

Troszczmy się, abyśmy nieustannie — przez godne przyjmowanie Sakramentów św. oraz przez pełnienie dobrych uczynków — pomnażali się w łasce „u Boga i ludzi“. Bo wszak łaska to „woda żywa“, wytryskująca ku żywotowi wiecznemu. A nasze młode polskie serce tak bardzo spragnione owej „wody żywej“, przynoszącej ukojenie naszym ranom i naszym bólom. I wreszcie módlmy się często wraz z św. Teresą i Samarytanką: *„Panie, daj mi tej wody żywej, abym ja nie pragnęła“* (Jan 4, 75). Abym nie pragnęła i nie czerpała z zatrutych i brudnych kałuż przydrożnych grzechu, upojona rozkoszą „wody żywej“ z Twego Serca.

„Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa“ (II list do Kor. 1, 2).

Oddany Wam przyjaciel
O. Rudolf

W ŚWIETLE MĘKI

Rozbrzmiewa pieśnią Gorzkich Żali
Serce nawskroś przejęte,
Ty z utęsknieniem czekasz Panie,
Aż z duszy spadną grzechu pęta.

Chcę w świetle Męki Twojej Jezu
Spojrzeć bez lęku w głębię duszy,
Wniknąć w sens cierpień życia swego,
Gdy boleść Twoje serce skruszy.

Chcę Twoim Sercem cierpieć Chryste
I z Tobą nieść Twój krwawy krzyż,
Z oblicza zetrzeć potu łzy kropliste,
Przy Tobie wznieść się wzwyż!

Chcę wyjąć ciernie z Twojej skroni
I ukryć się w Twych świętych ranach,
Chcę szczęście brać z Twych zbawczych dłoni,
Za Tobą pójść chcę na kolanach.

Maria Rzepecka

Bohaterstwo dnia codziennego

Bohaterstwem zowiemy czyny niezwykłe, wielkie, które rzadko błysną przed nami jako wzór godny naśladowania w pewnych sytuacjach życiowych. Bohaterstwo takie częściej możemy podziwiać niż naśladować. Natomiast bardzo często spotykamy się z bohaterstwem cichym, ukrytym, przechodzimy obok, nie doceniając go. O, bo bohaterstwem jest nieraz życie ofiarne dla innych, codzienne postępowanie pełne szlachetności i dobroci, wierne i sumienne spełnianie obowiązków!

To ciche bohaterstwo dnia codziennego trwa nieraz całe lata, jest mało cenione, zwykle widziane dopiero wówczas, gdy skromnego bohatera zabraknie. W każdym zawodzie i stanie można takich bohaterów spotkać. Bohaterką dnia codziennego jest nieraz gotowa do wszelkich ofiar, do wszelkiego trudu bezinteresownego matka. bohaterem kapłan ratujący dusze czy to w gasnących zakaźną chorobą ciałach, czy w niestrudzonej pracy duszpasterskiej, lekarz ratujący życie człowieka z narażeniem własnego, pracująca sumiennie nad młodzieżą, naszą przyszłością, nieraz w ciężkich warunkach materialnych nauczycielka i ta młoda osoba wśród brudów otoczenia ceniąca wysoko swą godność ludzką, i ten chory długie miesiące cierpiący bez skarg i wielu innych. Cechy takich bohaterów są: szlachetność, uczynność, dobroć, skromność, sumienne spełnianie obowiązków i wola niezłomna — a gdy znużeni bardzo — to ich można spotkać w cieniu tabernakulum, gdzie u źródła samego czerpią moc na dalsze życia dni.

Cecylia Święch

Wielkopostna Akcja Trzeźwości

Klęska alkoholizmu w Polsce w dalszym ciągu jest groźna. Obok tego nieszczęścia także i Kościół katolicki w Polsce nie mógł przejść obojętnie. Zapoczątkowaną w ubiegłym roku Wielkopostną Akcję Trzeźwości podejmuje nasz Episkopat i w roku bieżącym. Nasi Księża Biskupi i w tym roku serdecznie wzywają całe nasze społeczeństwo i gorąco je zachęcają, by i w bieżącym roku wstrzymało się od używania wszelkich napojów alkoholowych przez cały pierwszy i ostatni tydzień Wielkiego Postu tj. w dniach od 6 do 13 marca i od 10 do 17 kwietnia br.

Mamy nadzieję, że ten bardzo rozumny i celowy, a wielką troską podyktowany apel do naszych sumień, zostanie w tym roku jeszcze ściślej wykonany, niż w roku ubiegłym. Nie braknie zapewne i takich katolików, którzy w duchu pokuty za grzechy własne i grzechy bliźnich, wyrzekną się napojów alkoholowych na cały okres W. Postu, — a nawet na czas dłuższy, wpisując się masowo do Bractwa Trzeźwości.

Należy się też spodziewać, że w ten sposób zaoszczędzone pieniądze w postaci ofiar obficie zasilą fundusz na ratowanie biednych dzieci.

Myśli i fakty z działu alkohologii

„Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż i jako żmija jad rozpuści". (Przyp. 23, 31—32).

„Pijacy... nie odziedziczą królestwa Bożego". (I Kor. 6, 10).

„Gdzie pijaństwo, tam czart". (Św. Jan Chryzostom).

„Znieście szynki, zamknijcie browary, a więzienia się opróżnią". (Jenerał Sierakowski. † 1817).

„Okręgowa rada związków zawodowych w Usti nad Łabą w Czechosłowacji urządziła niedawno pierwszy od lat bal słowiański, którego największą atrakcją było, iż uczestnikom zabawy nie było wolno ani palić, ani też pić napojów alkoholowych. Mimo tego zakazu bal słowiański udał się doskonale, a rozległe sale miejscowego Sokoła nie były w stanie pomieścić wszystkich gości. Prasa czeska podając ten fakt do wiadomości, wzywa wszystkie organizacje i korporacje do naśladowania tego dobrego przykładu. (Dziennik Polski, 22. I. 1948).

Dzwonek i ministrant

(Refleksja 11)

Niektórzy święci mieli rozmaite sposoby, aby jak najczęściej zwracać swoje myśli i serce ku P. Bogu. Jedni często spoglądali na krzyżyk, inni na jakiś obrąz, inni często żegnali się święconą wodą; dla niektórych każde uderzenie zegara było wezwaniem do szczególniejszego zwrotu serca do P. Boga...

W życiu osobistym trzeba mieć koniecznie jakieś małe dzwonki, które by mi przypominały kim jestem i poco jestem na ziemi. Dla św. Franciszka z Assyżu wszystko było tym dzwonkiem, zwracającym Jego uwagę i serce ku P. Bogu. My musimy sobie wyszukać to, co może być dla nas dzwonkiem, budzącym nas z odrętwienia wobec rzeczy i spraw świętych. Te dzwonki trzeba czasami zmieniać, gdy zauważymy, że już na nas nie działają. W tej zmianie jest właśnie troska o swoje życie duchowe.

Dzwonki kościelne powinny się różnić kształtem i ozdobą od dzwonków nie kościelnych. Tak samo te nasze osobiste życiowe dzwonki przez to, że są dla nas wezwaniem ku P. Bogu, nabierają innego kształtu i innej ozdoby; w ten sposób małe obojętne rzeczy, uświęcone intencją, stają się dla nas czymś ważnym i cennym. Uderzenie zegara, które podnosi naszą myśl i nasze serce ku P. Bogu, już nie jest dla nas zwykłym wydzwanianiem godzin...

Takim dzwonkiem dla nas niech będą również słowa i zachowanie się innych ludzi. Wtedy ci inni będą również naszymi ministrantami, często nie wiedząc o tym.

Składamy w życiu rozmaite ofiary, a ci, którzy nam do tego pomagają, są naszymi ministrantami. W tym świetle nie jedna niechęć do takiego „ministranta" zamieni się w miłość.

X. K. D.

BŁĘDNE OGNIKI

W każdym małżeństwie przychodzi moment krytyczny: święte światło miłości zdaje się gasnąć, płomień jego drga i miga jak płomień lampy, w której zabrakło oliwy. Wtedy to na horyzoncie zaczynają się jawić błędne ogniki, straszą, kuszą i mamią, zwłaszcza ciebie, drogi Adamie. Moje światło wydaje ci się przyćmione i nie dość wspaniałe; złudne światełka wabią cię w dal, odrywają cię ode mnie. Może jest to właśnie ta chwila, w której żona nie może być dla ciebie tak wesołym towarzyszem, jakim bywała ongiś, może właśnie

jest przemęczona i chora, może ugina się pod brzemieniem trosk i kłopotów.

Wtedy najchętniej mamią błędne ogniki. Tym ognikiem jest zawsze jakaś kobieta. Inna niż twoja żona, zabawniejsza, świetniejsza; często bywa to jakaś istota wykolejona; buntownicze stanowisko wobec życia otacza ją osobliwym urokiem; oczywiście, póki jest młoda. Jasno i wesoło błyszczy taki ognik i jego światło jest pociągające.

Taka kobieta jest urodzoną nieprzyjaciółką kobiety-żony i kobiety-matki; jej obecność działa zawsze destrukcyjnie, przewraca w głowie najlepiej, zdawałoby się, ułożone pojęcia, wprowadza zamęt do duszy, a częstokroć nawet i w życie domowe, niszcząc jego normalnie funkcjonujące wiązania. Jest to zazwyczaj natura samolubna i narcyzowata, żyjąca tylko dla własnej przyjemności i zabawy, a ciebie, Adamie, upatrzyła sobie chwilowo jako najlepszy środek do osiągnięcia swoich celów i zamierzeń. Z przedziwną umiejętnością umie się wczuć w najtajniejsze i najtrudniejsze do zaspokojenia potrzeby mężczyzny i to jest jej najgroźniejszą a skuteczną bronią. Jeśliś jest zadowolony, postara się o to, żebyś nim być przestał i żebyś w niej widział jedyną istotę, która cię w pełni rozumie i która potrafi dać ci to wszystko, czego żona dać ci nie potrafiła. A na to potrzeba bardzo niewiele. Wystarczy, aby taka kobieta-ognik odkryła jedną z twoich próżnostek i już cię ma w ręku. Drugą jej bronią jest dar zdejmowania z ciebie ciężkiego poczucia odpowiedzialności, dar zarażenia cię własną płochością i lekkomyślnością. Tę lekkomyślność i brak wszelkich zasad nazywasz chętnie wielkodusznością, niezależnością myśli, szerokością horyzontów; twoja żona zaczyna ci się wydawać ciasna i małostkowa, jej poczucie obowiązku zaczyna ci się wydawać suchą pryncypialnością i działa ci na nerwy. Nie możesz żonie wybaczyć, że wygląda tak pewna, tak godna zaufania przy migotliwej świetności tamtej. Tego, że ta rywalka najczęściej stroi się w kradzione piórka, oczywiście, nie dostrzegasz. Myśli, poglądy, zapatrywania, nawet sposób mówienia, to wszystko, co cię tak bardzo olśniewa, przejęła najczęściej od innego mężczyzny, od twego poprzednika i teraz podaje ci twoją własną mądrość, twój własny sposób rozumowania, tylko w pikantnym sosie. Ale ty tego nie widzisz. Gdyby ten taniec przed lustrem nie był tak tragiczny — mógłby nawet być śmieszny. Ale ten taniec, Adamie, godzi w twoją duszę, w twój umysł, chce go omotać i opanować.

(Wyjęte z książki: „W cztery oczy" str. 50).

Średniowieczny mnich w XX wieku

(Wspomnienie o ś.p. Ojcu Janie Kantym od św. Teresy)

Wspomnienie to dotyczy świątobliwego Ojca Jana Kantego, karmelity bosego, który zmarł 15. III. 1948 r. Za życia bardzo go ceniono i nazywano go często Ojcem Świętym. Chcieliśmy więc przy okazji rocznicy zgonu przedstawić po krótce jego piękne życie.

Ojciec Jan Kanty przyszedł na świat dnia 22 maja 1878 r. w pięknej podgórskiej wiosce Kozy, odległej o 11 km. od Kęt. Był czwartym z rzędu z siedmiorga dzieci bogobojnych rodziców Wincentego i Filemony z Gajowskich. Ojciec jego był z zawodu szewcem. Był bardzo światły, oczytany zarówno w literaturze świeckiej jak i religijnej miał on bowiem zapał i zdolności do nauki lecz nie było środków na wykształcenie i musiał się chwycić rzemiosła. Matka jego była córką Walentego i Antoniny Gajowskich. Byli to ludzie nadzwyczaj religijni, odznaczający się równocześnie wielką miłością ojczyzny. Za udział w Powstaniu rząd skonfiskował im mienie.

Nowonarodzonego chłopczyka zaniesiono w dwa tygodnie po narodzeniu do kościoła parafialnego pod wezwaniem Apostołów św. Szymona i Tadeusza i ochrzczono go dnia 9 czerwca nadając mu imię Alojzego.

Rodzice małego Lojzka byli bardzo bogobojni, pobożni i starali się wychować swe dzieci prawdziwie po katolicku, po Bożemu. Sprzyjała temu i bliskość położenia kościoła. Z mieszkania słychać było dokładnie śpiewy nabożeństw z sąsiadującego przez ogród kościoła. Mały Lojzek mając zaledwie dwa latka oglądał z wielkim zainteresowaniem obrazki Drogi Krzyżowej, jakie posiadano w domu i wskazując paluszkiem mówił: to jest Jezusek, On ma kolce na głowie, inni Go biją a Mama Jego płacze... Gdy miał trzy lata ojciec brał go już do kościoła, a on przyglądał się spokojnie w czasie długiej sumy, wszystkiemu, co się działo przy ołtarzu. Gdy wrócili do domu opowiadał wszystko mamusi, obiecywał modlić się podobnie jak ksiądz. Brał często obrazek Matki Boskiej, oprawiony w ramka podobne do monstrancji, okrywał się ręcznikiem i bawił się z wielkim przejęciem w księdza, naśladując jak najdokładniej jego zachowanie się. Modlił się bardzo pobożnie. Rodzice wszczepiali weń miłość ku Bogu i bliźniemu. Kładli wielki nacisk na wyrobienie w nim czci, poważania i usłużności względem starszych. Zakazywali przy tym brać za to jakiejkolwiek zapłaty. Dziecko było wesołe, rosło prędko, nadchodził czas oddania go do szkoły. Dla ułatwienia mu nauki oddano go do Dziadków (ze strony matki) w Kętach. Dziadek polubił go nadzwyczaj a z drugiej strony pozyskał sobie pełne zaufanie wnuka. Zawsze trzymali się — gdy wnuk był w domu — razem. Lojzek pomagał dziadkowi w robocie stolarskiej i słuchał z zaciekawieniem jego mądrych opowiadań. Śpiewali razem pieśni religijne, odmawiali psalmy itd. Dziadek był jakby odbiciem św. Józefa. Obowiązki religijne spełniał jak najwierniej, pracował sumiennie, modlił się dobrze, codziennie śpiewał Godzinki, posty zachowywał w całej dawnej surowości, nie palił, napojów alkoholowych nie używał. W takiej to atmosferze upływały pierwsze lata nauki małego Lojzka. Do szkoły chodził razem z bratem ciotecznym Fr. Penkalą (późniejszym profesorem gimnazjalnym) i K. Tobiasiewiczem. Siedzieli w jednej ławce, wszyscy byli

celujący i stawiano ich za wzór dla pozostałych uczniów. Nasz Lojzek był zawsze żywy wesoły, dowcipny. Może nawet niekiedy przebrał w tym miarę. W domu starał się zawsze dziadka we wszystkim słuchać i nigdy go nie zasmucić. Gdy mu się raz przydarzyło dziadka zasmucić, bardzo nad tym bolał i przepraszał go. Chciał dziadkom zawsze w czymś pomóc i usłużyć im. Raz pragnąc narwać babci bzu — jako lekarstwa na kaszel — spadł nieszczęśliwie z drzewa i złamał sobie żebro. Od tego czasu jego rozwój fizyczny uległ niejako zahamowaniu i pozostał wzrostu niewysokiego.

Po trzech latach takiego życia rodzice jego przenieśli się do Kęt i nasz chłopczyk poszedł do swego domu. Budowa domu, choroby matki i małe dochody z pracy zarobkowej ojca sprawiły, że na jakiś czas bieda zajrzała do domu. Lojzek posmutniał, a wczuwając się w ciężkie położenie rodziców, zapragnął im w czymkolwiek pomóc. Wyuczył się od siostry roboty szydełkiem i na drutach i przy pilnowaniu gęsi robił na drutach. Zbliżał się czas pójścia do gimnazjum, zapał do nauki był wielki, brakowało jednak środków na to. Koledzy już poszli do wadowickiego gimnazjum, on musiał zostać w domu. Jeszcze gorliwiej zabrał się do prac wyuczonych od siostry. Zarobił sobie pokaźną sumkę i w przyszłym roku mógł się i on zapisać do gimnazjum w Wadowicach. W domu też się nieco poprawiało.

W czasie nauki gimnazjalnej, gdy miał lat 14 umarła mu ukochana matka. Jego kochające serce odczuło tę stratę bardzo boleśnie. W umyśle jego powstały wówczas poważne myśli nad światem, nad znikomością i krótkością tego życia. Wtedy to powstała w jego sercu myśl jak najlepszego wykorzystania tego życia przez służbę Bogu w zakonie. Uczęszczając do gimnazjum w Wadowicach poznał tam zakon karmelitański. Karmelici mieli tam nowootwarte Kolegium i do niego właśnie przeszedł jako jeden z pierwszych jego alumnów.

Rok 1897 miał być rokiem zaczęcia nowego życia, życia zakonnego. Do Obłuczyn zakonnych przygotował się przez rekolekcje. Sama podniosła uroczystość zrzucenia ubrania świeckiego, a przywdziania szat zakonnych odbyła się w malowniczo położonym klasztorze nowicjackim w Czernej koło Krzeszowic. Za patrona w życiu zakonnym otrzymał swego Rodaka, świętego Jana Kantego. Odtąd nazywał się Brat Jan Kanty od św. Teresy.

Mistrzem nowicjatu był wówczas świątobliwy Jan [illegible]uchaud. Prowadził nowicjat z wielką gorliwością i roztropnością. Starał się każdego w pełni zrozumieć, poznać jego zalety i wady. Spostrzegł on, że nowoobleczony nowicjusz jest zawsze wesoły i figlarny. Zlecił mu więc delikatną misję rozweselania i bawienia innych w czasie rekreacyj. Często się bowiem zdarza, że nowoprzybyli do nowicjatu odczuwają bardzo zmianę trybu życia i popadają w smutek niepożądany i szkodliwy dla życia zakonnego. Brat Jan wywiązywał się z poleconego mu zadania znakomicie. Zobaczymy później, że ten objaw miłości bliźniego nie obcy mu był zresztą przez całe dalsze życie. Czas w nowicjacie upływał mu bardzo szybko. Nie przerażały go ciężkie obowiązki życia nowicjackiego. Nie łatwo oczywiście dla młodej i ekspansywnej natury przychodziło stale wstawać o północy na półtoragodzinne modły, nie łatwo było spędzać długie godziny codziennie na modlitwie i ćwiczeniach pobożnych. Nie łatwo również przychodziło ćwiczyć się w częstych upokorzeniach, przez jakie Przełożeni próbują i zaprawiają do życia zakonnego. Wszystko to jednak starał się pełnić gorliwie i ochotnie. Sił dodawała mu wielka miłość ku Jezusowi i Marii, której pragnął wiernie służyć do końca życia.

W ten sposób zbliżał się prędko dzień złożenia pierwszych ślubów zakonnych. Do tej ważnej chwili przygotował się przez rekolekcje i dnia 24 sierpnia 1898 roku złożył Pierwszą Profesję Zakonną na ręce przeora nowicjackiego O. Maurycego od św. Pawła. Po nowicjacie wysłano go na dalsze studia do Wadowic. Z nauką łączył głęboką pobożność i ćwiczył się w dalszym ciągu w cnotach, do których się zaprawiał w ciągu nowicjatu. Tam też wypadło mu złożyć po trzech latach swe Uroczyste Śluby zakonne, obowiązujące już do końca życia. Złożył je w kościele św. Józefa w Wadowicach dnia 24 sierpnia 1901 roku na ręce O. Bartłomieja od św. Teresy. Po uroczystej Profesji Zakonnej oddawał się w dalszym ciągu nauce, by się przygotować do wielkiej chwili — do święceń kapłańskich. Zdrowie fizyczne nie zawsze mu dopisywało. Często odczuwał bóle serca i męczyły go dalsze spacery. Nadrabiał zawsze humorem.



Kościół w Kętach
gdzie O. Kanty odprawił swe Prymicje

Lata studiów upływały prędko. Zbliżały się święcenia kapłańskie. Po odpowiednich egzaminach i przygotowaniu się przez rekolekcje przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Puzyny w Katedrze Wawelskiej dnia 3 lipca w święto Przenajświętszej Krwi Zbawiciela. Odtąd miał już Ofiarować Ojcu niebieskiemu Tę Przenajdroższą Krew w codziennej Ofierze Mszy św. Dnia 17 lipca odprawił Prymicyjną Mszę św. w Wadowicach, a w następną niedzielę w parafialnym kościele w Kętach.

Po powrocie do Wadowic miał jeszcze kończyć swe studia. O. Bonawentura, ówczesny Prowincjał za zgodą Ojca Generała, jeszcze z czasie trwania studiów udzielił mu władzy spowiadania i głoszenia kazań. Wreszcie po ostatecznym egzaminie z całej teologii stał się w pełni przygotowany do pracy kapłańskiej, której się bliżej przyjrzymy w następnym numerze.

c. d. n.

O. Eliasz k. b.





Życie katolickie

WATYKAN

* W dniu 2 kwietnia 1949 r. przypada złoty jubileusz tj. pięćdziesięciolecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XII. Wyszła z Rzymu myśl, by ten dzień uczynić światowym dniem modlitwy.

* Do Watykanu napływa coraz więcej próśb o uroczyste ogłoszenie w roku jubileuszowym 1950 dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny. Ostatnio wpłynęło 3.000 próśb podpisanych przez 13 kardynałów, 18 Patriarchów, 32 tysiące kapłanów i 8 milionów katolików.

* Obecnie Kolegium Kardynalskie liczy 56 członków. Do kompletnej zatem liczby brakuje 14 kardynałów. W 1946 roku Ojciec św. mianował 32 kardynałów czyniąc pełnym Kolegium Kardynalskie. Od tego czasu zmarło 14 kardynałów.

* Przy papieskiej Kongregacji Obrzędów, do której należy prowadzenie procesów beatyfikacji i kanonizacji została utworzona stała komisja lekarzy i przyrodników celem fachowej pomocy i zasięgania opinii w prowadzonych sprawach.

POLSKA

* Konferencja Episkopatu Polski powierzyła Katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie opracowanie Encyklopedii Katolickiej. Ma obejmować kilkanaście tomów, zawierających informacje jasne i treściwe podane w sposób naukowy. Postanowiono gruntownie przedstawić problemy aktualne.

* W południowej Afryce, pracuje na misjach 15 księży Jezuitów polskich.

EUROPA

* We Francji wychodzi obecnie 2.500 pism katolickich. Wśród tego mamy skromne przeglądy parafialne i mamy poważne dzienniki i czasopisma na wysokim poziomie. Łączny nakład tych katolickich pism sięga 10 milionów egzemplarzy.

* Misjonarzy pochodzenia francuskiego jest 6.421, w tym kapłanów 4.502 i 1.919 braci. Poza tym pracuje jeszcze 500 kapłanów świeckich w koloniach francuskich.

* Obliczenia francuskie wykazały, że 80% dzieci karanych sądownie i mniej więcej taki procent nierządnic pochodziło z rozbitych rodzin.

* Angielski Arcybiskup Amigo przemawiał publicznie w parku Hyde. Ten nieprzeciętny kaznodzieja podkreślał w porywających słowach to, że Anglia niegdyś była cała katolicka. Przemówienie wzbudziło wielkie zainteresowanie wśród niekatolików.

* Główna Rada Berlińskich kościołów ewangelickich wprowadziła zamiast protestanckiej spowiedzi zbiorowej, spowiedź uszną na wzór katolickiej.

* Biskup Insbruku Paweł Kusch wydał zarządzenie, aby każdy seminarzysta w jego diecezji w czasie wakacji przynajmniej dwa miesiące poświęcił na pracę we fabryce. Rozporządzenie to zostało wydane celem

zaznajomienia przyszłych księży z warunkami robotnika fabrycznego, by tym łatwiej móc go rozumieć i oddziaływać na niego w kierunku dobrym.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* Katolicy utrzymują w Stanach Zjednoczonych 776 szpitali. Obsługą ich zajmuje się 25 tysięcy osób zakonnych. W roku 1947 przeszło przez nie 3,600.000 chorych.

* Kościół katolicki opiekuje się murzynami mieszkającymi w Stanach Zjednoczonych. Katolików murzynów jest tam 343.840. Posiadają 395 kościołów, w których pracuje 566 księży. Posiadają 292 swoje szkoły, do których uczęszcza 65.090 dzieci.

* W Australii urządza się co roku Niedzielę Sprawiedliwości Społecznej. Służy ona do omawiania w ważniejszych centrach życia katolickiego Australii potrzeb i sposobów reform w dziedzinie społecznej.

* W Brazylii w Belo Horizonto buduje się nowy Uniwersytet katolicki. Jest to już trzeci uniwersytet katolicki w Brazylii. Jeden jest w Rio de Janeiro, drugi w Sao Paolo. Koszta budowy tej nowej Uczelni poniosą tamtejsi katolicy.

Z NIWY MISYJNEJ

* W Afryce, Azji, Oceanii tereny misyjne obejmują miliard trzysta milionów mieszkańców, z tego katolików jest zaledwie 30 milionów. Na misjach tych pracuje 22 tysiące księży, 9 tysięcy braci zakonnych, 54 tysiące sióstr zakonnych, 94 tysiące katechistów, 78 tysięcy nauczycieli, 500 lekarzy, 2 tysiące pielęgniarek. Przeciętnie rocznie przybywa milion nowych katolików. Katolicy mają tam około 60 tysięcy kościołów i kaplic, 400 seminariów duchownych, 18 tysięcy kleryków, 100 tysięcy szkół z 5-u milionami uczniów, tysiąc szpitali, 250 przytułków dla trędowatych, 2 tysiące sierocińców, 480 przytułków dla starców, 200 drukarń, w których się drukuje koło 500 czasopism o nadkładzie półtora miliona egzemplarzy.

* Pakistan ma 61.500.000 mieszkańców, wśród nich jest 62 tysiące katolików. Ten okręg misyjny podzielony jest na 7 diecezji, gdzie pracuje 200 księży, 50 braci i 500 sióstr. Poza tym jest jeszcze trzy diecezje w niezawisłych państewkach. W tych trzech diecezjach mamy 90 tysięcy katol. spośród 23 mil. ludności. Pracuje w nich 160 księży, 75 braci i 300 sióstr. Z ogólnej liczby 4.960 kapłanów 3.480 jest pochodzenia tubylczego. Również 15 biskupów jest miejscowego pochodzenia.

* W czasie ostatniej wojny straty misyjne w Japonii, na Filipinach i wyspach Oceanii przedstawiają się następująco: poniosło śmierć 504 księży, 352 braci zakonnych, 500 członków misji odniosło ciężkie rany. Zniszczono przy tym 2.300 budynków misyjnych, a 1530 poważnie uszkodzono.

* W setną rocznicę przybycia na wyspę Cejlon misjonarzy katolickich urządzono tam Narodowy Kongres Maryjny przy udziale 80 tysięcy katolików. W czasie tego Kongresu poświęcono Cejlon Niepokalanemu Sercu Marii.

* W jednym okręgu Madagaskaru misjonarze zorganizowali związki zawodowe robotników rolnych. Przy ich pomocy powstały tam również spółdzielnie dla tych robotników.

CIEKAWE

* Ostatnią „Pasterkę" transmitowano po raz pierwszy w dziejach Kościoła telewizyjnie z Paryża, Nowego Jorku i z Chicago. Można było nie tylko słyszeć ale i widzieć odprawianą Pasterkę.

* W Chinach w prowincji Si-Kiang żyje człowiek liczący 140 lat. Swą stuczterdziestą rocznicę urodzin obchodził uroczyście w otoczeniu 7 pokoleń. Cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem.

PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję św. Józefowi za wielką łaskę otrzymaną za Jego przemożną przyczyną.

Senczek Franciszka, Brzezinka

Składam serdeczne podziękowanie św. Józefowi i św. Tereni za odebrane łaski, z prośbą o dalsze.

Z. Kusal, Dzierżanów

Najgoręcej dziękuję św. Józefowi za wysłuchaną prośbę o wydatną podwyżkę pensji dla mej siostry.

Żebrowska

Kiedy znajdowałem się w sytuacji bez wyjścia, zacząłem odmawiać „Pod Twoją obronę". Maria jak zawsze przybyła mi z pomocą. Niech będzie cześć i chwała Najświętszemu Imieniu Marii.

Student z Poznania

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa ul. Rakowiecka 61

Ks. St. Bartynowski **„Apologetyka Podręczna"**, str. 432. 500 zł.
P. De La Boullaye **„Jezus Syn Boży"**, str. 216. 260 zł.
Aleksander Kisiel **„Ku pełni chrześcijaństwa"**, str. 144.
T. Toth **„Życie piękne i czyste"**, str. 176. 150 zł.
O. H. Schilgen **„On i Ty"**, str. 236. 180 zł.
„Orędzie miłości i miłosierdzia", str. 88.

TREŚĆ NUMERU

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48
Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —

Roczna prenumerata 270 zł.

M 47964 1629

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie